№ 45 WARSZAWA, DNIA 9 LISTOPADA 1912 ROKU ROK II

NASZ ŚWIAT

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DORASTAJĄCEJ MŁODZIEŻY.



NIEWIDZIALNI.

... Dotknął wkońcu jedną ze swych macek ramienia śpiącej...



Gustaw le Rouge.



NIEWIDZIALNI.



Ciąg dalszy.

Tu Ralf jednym tchem opowiedział wszystko, co w ostatnich dniach zaszło w Willi Palmowej.

Robert był tem jak ogłuszony.

— Dlaczegóż nie ostrzegliście mię wcześniej o tem? — szepnął — nie wyobrażacie sobie nawet niebezpieczeństwa, które wam grozi...

— Kiedyż był czas na to? Przecież przed kilku dniami byłeś między życiem i śmiercią, a mówiąc prawdę, nie byliśmy zupełnie pewni swego: dopiero twój dokładny opis pouczył nas, co nam zagraża...

— Nie potrzebujecie się obawiać niczego, gdy już jestem ostrzeżonym; ujarzmiłem Niewidzialnych na tamtej planecie, w otoczeniu i warunkach dla nich przyjaznych, trzebaby więc szczególnego zbiegu złych okoliczności, ażebym ich nie miał pokonać tu, gdzie wszystko jest przeciwko nim... Ich obecność uważam nawet za wypadek pomyślny dla nauki: to ja teraz mogę ich uwięzić, aby posiąść ich tajemnice... Musimy tego dokazać z Ralfem, aby ich widzialnymi uczynić, choć nie posiadam tu już hełmu opalowego!

Lecz pomimo tych zapewnień, wypowiedzianych w celu uspokojenia swych przyjaciół, twarz Roberta stała się posępną, czoło pokryły zmarszczki zamyślenia i napróżno usiłował ukryć to wrażenie.

— Dlaczego jesteś pan tak zamyślonym?— spytała miss Alberta.

— Usiłuję rozwiązać pytanie, po co się tu zjawili Niewidzialni? czy w ten sam sposób, co i ja? Czy ich jest wielu? Pytania te muszę rozstrzygnąć! Nie sądzę, aby przybyli w celu szkodzenia mi: mieli mię przecież tam w swych rękach, zdanego na ich łaskę i niełaskę — nie zabili mię jednak. A może Wielki Mózg skazał ich na wygnanie, karząc tak za chęć buntu? Lub też przeciwnie, przyszli tu, wiedząc, iż jestem jedyną istotą, która ośmieliła się walczyć z ich tyranem? A może rzucił ich tu jakiś kataklizm, niezależny zupełnie od ich woli? Muszę się tego dowiedzieć!

CZĘŚĆ TRZECIA.

OSTATNI NIEWIDZIALNI.

Widziadła nocne.

Robert został sam w swoim pokoju. Długie opowiadanie zmęczyło go; po naradzie z mieszkańcami willi postanowił od jutra przedsięwziąć środki ostrożności dla zabezpieczenia ich przed Niewidzialnymi.

Rozmyślając nad tem, czego się dowiedział, był zdumiony tym wypadkiem i zaskoczony nim niespodziewanie; on, którego nic zadziwić dotąd nie mogło.

Myślał, że teraz wrócił do życia spokoj-

nego, a oto jego fantastyczna odyssea trwała dotąd mimo jego woli, tak, że i na rodzimej planecie nie może znaleźć odpoczynku!

Był jednak więcej zdziwiony tem, aniżeli przerażony; uczuwał bezwiednie pewne zadowolenie, że teraz będzie miał dowód niezbitej prawdziwości słów swoich.

Teraz będzie mógł pokazać Niewidzialnych marsyjskich uczonym, akademjom — i powiedzieć im:

— Patrzcie, oto są! Istnieją rzeczywiście!

Opanowany temi myślami, położył się, starając się odgadnąć, z jakich pierwiastków mógł się składać kamień, z którego wyrobiono ów hełm opalowy? Była to na teraz broń dla niego niezbędna w oczekującej go walce.

— Nazywałem go opalowym — mruknął do siebie—lecz musiałby on chyba być specjalnie spreparowanym, bo przecież opale nie są przezroczyste... Trzeba będzie przestudjować wszystkie ciała, czułe na działanie promieni ciemnych...

Tu sen go ogarnął, mocny, zbawienny dla rekonwalescentów; lecz po niejakim czasie zaczęły go nawiedzać różne mary.

Robert śnił, iż pokój jego jest pełen cichego szelestu skrzydeł, a w mroku nocnym rozróżnia niewyraźne kontury kształtów dziwacznych.

Byli to Niewidzialni; widział, jak rój ich krążył nad nim, jak nocne motyle — inne stały na wyprostowanych mackach, jak na nogach, dokoła jego łóżka, na wzór oswojonych ptaków. Chociaż na jawie nie posiadali zdolności mowy, tu jednak mówili: opisywali mu straszliwą zemstę Wielkiego Mózgu, wieże zniszczone przez pioruny, trzęsienia ziemi, krwawe ofiary. Zbuntowali się raz jeszcze i bunt ten został zmiażdżonym. Wtedy chcieli go wydobyć z kamiennej powłoki, w której uwięziony spoczywał w krypcie podziemnej, gdyż żałowali swej czarnej względem niego niewdzięczności. Lecz gdy go chcieli wydobyć z grobowca, grom zahuczał, fale spiętrzyły się aż do chmur, a rozkaz straszliwy, bezsłowny, nakazał im rzucić w krater wulkanu bryłę, zamykającą w sobie twórcę tych buntów.

Z wściekłością w sercu musiano to spełnić i prawie w tejże chwili nastąpił wybuch, który wyrzucił w płomiennym słupie ów pocisk daleko poza sferę przyciągania planety.

Wtedy to kilkunastu Niewidzialnych postanowiło, poświęcając się dla ogólnego dobra, puścić się w tę samą drogę, odszukać swego opiekuna i zbawcę i sprowadzić go z powrotem, choćby nawet mimo jego woli.

Musi tam wrócić, aby wybawić Niewidzialnych, pokonać Wielki Mózg i zostać ich wodzem, rządzić nimi!...

Jak się to często zdarza we snach, Robert myślał z niejaką radością, że liczba Niewidzialnych jest tak małą.

— Jeśli tak, to dlaczegóż niektórzy z was przybyli tu wcześniej ode mnie? Przecież to ja wprzód puściłem się w drogę?

Na to odpowiedzieli, jak fachowi astronomowie, że ciała, krążące w przestrzeniach międzyplanetarnych, podlegają różnym przygodom, np. bolid, zawierający w sobie Roberta, mógł chwilowo się znaleźć w sferze przyciągania innej planety, co opóźniło jego dostanie się na Ziemię i t. d.

Nakoniec prosili go usilnie, aby powrócił z niemi, mieszając do próśb swe dzikie, krótkie okrzyki, którym nie dorówna żaden głos ludzki.

Robert odmawiał stanowczo, wyrzucając im okazaną niewdzięczność i głupotę, i groził swym gniewem, jeśli nie wrócą natychmiast na Marsa.

Rozjątrzeni tą odmową, Niewidzialni przeszli od próśb do pogróżek i dawali mu do zrozumienia, iż potrafią zmusić go do posłuszeństwa; pochwycą wszystkich, których kocha: brata, przyjaciół i narzeczoną, a wtedy sam będzie prosić o połączenie się z nimi na Marsie.

Za chwilę widziadła znikały, a Robert widział się samotnym w czerwono-listnym lesie, których widział tyle na obcej planecie.

Nagle las zniknął, a oczom jego ukazał się pokój miss Alberty. Spała, oświetlona łagodnym blaskiem lampki nocnej, lecz Robert słyszał ze zgrozą w duszy lekki szmer skrzydeł za oknem i widział błyszczące w ciemności oczy...

Nareszcie jeden z potworów wtargnął do pokoju, kierując swe ogniste źrenice w stronę uśpionego dziewczęcia. Dotknął wkońcu jedną ze swych macek ramienia śpiącej, której piękna twarz wyraziła ból i strach — lecz spała dalej.

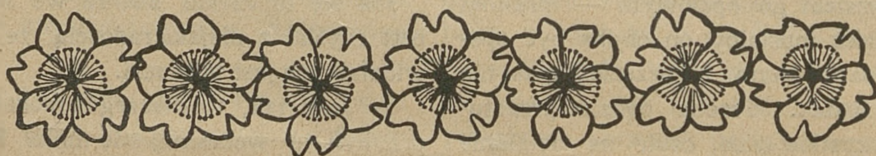
Robertowi zdało się, iż to wszystko widzi z wielkiego oddalenia—niezdolny do żadnego poruszenia, patrzył z rozpaczą, jak rój tych straszydeł zapełniał pokój miss Alberty.

Otoczyły ją dokoła i zaczęły na swych miękkich mackach lekko unosić ją z posłania; lecz mimo wszelkich ostrożności, otworzyła oczy. Wówczas wydała okrzyk straszliwej trwogi, wzywając ratunku...

. . . .

D. c. n.

(Tłom. z fran. *K. W.*).



MARJA KACZKOWSKA.

ODZIMEK CZYLI RYCERZ ŚPIĄCY

(BAŚŃ TATRZAŃSKA).

Ciąg dalszy.

W chacie zapanował dobrobyt, na niczem Krystyniukom nie zbywało. Szczepan ojciec gruntu kawałek kupił, chatę rozszerzył—i niczego pragnąć nie mogli, jeno szczęścia dla dziecka i jego kochania dla siebie.

Ale Odzimek był inny, jak wszystkie dzieci, dziwny. Z latami mężniał i taki był harny (dzielny) jak żaden z jego rówieśników w dolinie tatrzańskiej, jednak często smutniał, zamyślał się, jakaś porywała go tęsknica, a wtedy mu nic miłem nie było.

Szedł w najciemniejsze szczeliny skał, tam gdzie wieczny śnieg leżał, siedział dnie całe, nie wracał do chaty na posiłek, do niespokojnych rodziców.

Bywało, na wiosnę, kiedy wszystka natura się rozwija, a młode serce się ku niej wyrywa, Odzimek chodził smutny,

zadumany, tak, że go nikt zrozumieć nie mógł, czego mu niedostaje. Niewiadomo o czem myślał i marzył.

Niechno jednak przeszła jesień i zima zapanowała, wtedy syn Krystyniuków odżywał. Rzucał chatę ojców, leciał jakby mu skrzydła wyrosły, błąkał się w czasie zawieruchy, po śniegu się tarzał, jedną jedyną porę roku upodobał sobie: Zimę, cały rok czekał na nią!

Przy wielu zdolnościach, Odzimek nauczył się grać na fujarce lipowej i tak piękne wydobywał z niej tony, że aż się nieraz zapamiętywał. Niewiadomo skąd brał melodje smętne, rzewne, a takie harmonijne, które powtarzały echem skały, okalające Dolinę Kościeliską.

Krystyniukowie nie mieli innych dzieci, ino to jedno ukochane orlę. Miłowali je też nadewszystko, hołubili, a zwłaszcza matka, kochała syna nad życie. Czasem, patrząc na zamyślonego, brała jego głowę w swoje spracowane dłonie, zwracała twarz ku sobie, patrzyła w oczy syna, ciemne jak wód głębiny, na wysokie czoło, rysy niby rzeźbione, okolone czarnemi w granat wpadającemi włosami, co mu spadały na ramiona i pytała z miłością:

— Czemu ty tak się zahubiasz (zamyślasz) Jonteczku? o czem dumasz? Będziesz gazdą? Może mi niewiastkę (synowę) do chaty wprowadzisz? i będziesz szczęśliw. Haj!

Wtedy Jontek odwracał się chmurny i mówił przez zęby:

— Żadnej nie ulubię, niedoczekanie!

— To może księdzem będziesz, boś uczony; co zechcesz uczyń, ale bądź szczęśliw!

— I księdzem nie będę — odpowiadał chłopak i uciekał z chaty.

Czegóż pragnął?

Więc wieczorem markotna matka, mówiła do męża:

— Możeby z niego był ksiądz, słuchajcie ojcze, może ofiarować go Bogu, to się odmieni?

— Jak zechciałby, czemu nie, ale widzisz, że on i tego nie chce. Jabym wolał, aby on był gazdą, w gromadzie coś znaczył. Lepiej, niechby żonę wziął: toć Halka, dziewka niby róża, taka walna, też jedna w chacie ojców, a posażna i Jontka wielce ulubiła, niby dwie drzewiny, co wzrosły jedna około drugiej; chętnie pobłogosławiłbym.

— I ja też — dodawała matka — ale czy zechce?

Zgadła. Jantek ani sobie o Halce mówić dał.

— Ona mi niemiła—odpowiadał.

Miał już lat osiemnaście, a Halina 16-tę wiosnę zaczęła. Daremnie dziewczyna całem sercem kochała towarzysza lat dziecinnych, daremnie rodzice obojga pragnęli tego, Jontek ani na to uwagi nie zwracał.

— Nie, ona nie dla mnie—mówił—inną kocham i do niej tęsknię i za nią ginę, jej czekam, ona przyjdzie.

O kim mówił, nikt nie wiedział, a ludzie szeptali:

— Ojciec go zagubił, biorąc za matkę chrzestną wiedźmę! Rzuciła na chłopaka urok, zwodnica.

I piękna, młoda Halka smutniała, więdła, schła, aż wreszcie ją wyniesiono na mogiłki.

Płakali rodzice dziewczyny i Krystyniukowie, płakała wieś cała, ale Odzimek ani łzy nie uronił.

Serce miał zimne, nieczułe, jak z lodu!

* * *

Było to w późnej jesieni. Zasiewy ukończono, owoc z drzewa zebrano. Rankami szrony zaścielały pola. Góry coraz to bielszej nabierały barwy.

W chacie Krystyniukowej panował smutek.

Matka coraz upadała na siłach, trawił ją nieustanny niepokój o syna. Nie przynosił on jej pociechy, nie odwzajemniał pieszczoty, był rodzicom jak obcy.

Ojciec też chmurniał, często wychodził z domu do blizkiej karczmy i zabawiał się wśród swojaków, a skoro go kto o Jontka zapytał, odpowiadał z niechęcią:

— Niema co gadać, inny on jak wszyscy. Chaty mu nie zostawię, ni gospodarki, tego nie pożąda!

I rzeczywiście był on inny.

Nastała zima. Przyszła szybko w tym roku, gnana wiatrami od północnej strony. Wpadła nagle, jak błysk, jak uderzenie piorunu. Zabieliła skały, przez szczeliny wdzierała się puszystym śniegiem do głębi chat, mroziła ręce do kości. Śnieżyca zasypywała oczy.

Straszna to była, bezlitośna zima.

Odzimek miewał sny niespokojne, snuły mu się we śnie mary, który po obudzeniu jeszcze go prześladowały. Wcześnie wstawał, śniegiem chłodził czoło rozpalone, na pytania odpowiadał krótko, niechętnie.

Na każde silniejsze uderzenie wiatru o ściany chaty, zrywał się, zdawało się, że czeka na kogoś, lub na jakiś niezwykły wypadek, który stać się musi.

(D. c. n.)



WYWIADOWCA

sceny z życia młodzieży angielskiej,

według dzieła twórcy organizacji wywiadowców (Boy Scouts), pułkownika Baden-Pawella,

opracował E. J. Kr.

Są setki rzeczywiście potrzebujących i nieszczęśliwych ludzi, gnieżdżących się po różnych suterenach i poddaszach, o których nic nie wiecie i którym wasza jałmużna, gdyby się ich rąk dostała, była by rzeczywistą i wielką pomocą. Biura i towarzystwa, zajmujące się biednymi, wiedzą, gdzie ci nieszczęśliwi mieszkają, dlatego też, wnosząc do nich swą ofiarę, wyrządzacie prawdziwe dobro.

Możecie również czynić to i sami, wyszukując prawdziwych biedaków w zaułkach i zakątkach miejskich. I zapamiętajcie sobie, iż żeby robić dobrze, nie potrzeba być bogatym.

Dawanie napiwków jest bardzo złym zwyczajem. Gdziekolwiek pójdziecie wszędzie ludzie spodziewają się od was napiwków za najmniejszą usługę, podczas kiedy należałoby ją okazać z samej życzli-

wości. Wywiadowca nigdy nie weźmie ofiarowanego napiwku. Poprostu powinien powiedzieć:

— Dziękuję, lecz jestem wywiadowcą, a nasze zasady nie pozwalają nam brać cośkolwiek za okazaną przysługę.

Napiwek stawia nas w fałszywej sytuacji w stosunku do wszystkich. Nie można po przyjacielsku pracować z człowiekiem, jeżeli myślisz o tem, wiele otrzymasz, lub jeżeli on myśli, wiele powinien dać napiwku. A praca każdego wywiadowcy powinna być rodzajem usługi koleżeńskiej.

Rozumie się, że prawdziwe wynagrodzenie za pracę jest zupełnie czem innem i macie prawo je przyjmować.

Wywiadowca powinien być grzecznym.

W Hiszpanji, kiedy zapytacie o drogę tuziemca, nie wskaże jej wam poprostu, lecz zdjąwszy kapelusz, ukłoni się uprzejmie i oznajmi, że sprawi mu wielką przyjemność uczynienie tego i potem nie tylko, że ustnie objaśni, jak znaleźć można drogę, lecz przejdzie z wami pewną przestrzeń, dopóki nie doprowadzi was do właściwego kierunku i nie przyjmie od was za to żadnego wynagrodzenia.

Francuz, zwracając się do nieznajomego, zdejmuje kapelusz.

Wielcy, ciężcy rybacy holenderscy, idąc wązką ulicą i zajmując ją całą, przy spotkaniu się z nieznajomym, zatrzymują się, odstępują na bok, zdejmują czapki i przepuszczają go.

Jedna pani opowiadała mi, że znajdując się w zapadłem miasteczku zachodniej Kanady, spotkała raz tłum nawpół dzikich pastuchów bydła i bardzo się przestraszyła. Lecz ci, zbliżywszy się do niej, odstąpili na strony i z największym szacunkiem, zdjąwszy kapelusze, przepuścili ją.

W starożytności rycerze odznaczali się szczególnym szacunkiem i grzecznością dla kobiet.

Król Artur, który stworzył reguły rycerstwa, sam zawsze po rycersku postępował z kobietami, bez różnicy ich pochodzenia.

Razu pewnego do zamku jego przybiegła młoda dziewczyna, wzywając pomocy. Włosy miała rozwiane na ramionach i okryte błotem, ręce podrapane kolczastemi roślinami, suknie w łachmanach.

Goniła ją banda rozbójników, grabiąca ludzi w okolicy i przejmująca wszystkich strachem.

Posłyszawszy jej opowieść i prośbę o pomoc, król Artur wskoczył na konia i udał się sam do pieczary rozbójników. Z narażeniem życia stoczył z nimi bój i zwyciężył ich, uwalniając w ten sposób naród od ucisku.

Podczas spaceru z kobietą lub dzieckiem wywiadowca powinien iść tak, ażeby prawa ręka jego była wolna na wypadek potrzeby obrony.

W czasie spaceru po ulicach miasta zasada ta zmienia się. Należy iść od strony bruku ulicy, ażeby ochronić kobietę od nieszczęśliwych wypadków, błota, powozów i t. d.

Przy spotkaniu z kobietą lub dzieckiem mężczyzna, ma się rozumieć, powinien ustąpić jej z drogi, nawet, jeżeliby przyszło mu zejść z trotuaru w błoto.

Podobnież przy jeździe w wagonie tramwajowym lub kolejowym, ani jeden mężczyzna, godny tej nazwy, nie będzie siedział, jeżeli kobieta lub dziecko zmuszone będą do stania. Zaraz ustąpi im swego miejsca, a sam będzie stał. Wywiadowca powinien dać przykład i być pierwszym z mężczyzn, ustępujących swe miejsce. Czynić to należy grzecznie, z uśmiechem, ażeby kobieta nie mogła pomyśleć, że sprawia wam to przykrość.

Na ulicach należy zawsze bacznie pa-

trzeć, czy nie można okazać pomocy kobietom lub dzieciom. Najodpowiedniejsze do tego są przejścia przez ulicę, lub też gdy potrzeba wskazać drogę, zawezwać dorożkarza, zatrzymać omnibus

Jeżeli zauważycie, że można w czemś pomódz, idźcie zaraz, pomóżcie i za nic nie przyjmujcie wynagrodzenia.

W tych dniach widziałem chłopca, który pomógł jakiejś pani wysiąść z karety. Podczas, gdy zamykał za nią drzwiczki, odwróciła się, ażeby dać mu pieniądz. Uchylił czapeczki i z uśmiechem rzekł:

— Nie, dziękuję pani, to mój obowiązek.

I oddalił się.

Podszedłem do niego, uścisnąłem mu rękę, czując, że choć nie nauczony, już z natury samej jest on urodzonym wywiadowcą.

Taki sposób postępowania chciałbym widzieć wśród teraźniejszych chłopców.

Na zakończenie objaśnię wam zasady gry w wędrownych rycerzy. Wywiadowcy wychodzą pojedyńczo, parami lub też plutonami. W mieście obowiązani są znaleźć kobiety lub dzieci, potrzebujące ich pomocy i po powrocie zawiadomić sumiennie, jak postąpili. Na wsi odwiedzać fermy lub domy wieśniaków i proponować bezinteresownie swe usługi.

Toż samo można wykonać w formie współzawodnictwa, pod nazwą „Wyścigi z usługami".

Dick skończył mówić, a my wszyscy w milczeniu siedzieliśmy wokoło, rozważając jego słowa.

Noc była cudowna. Cicha, ciepła, a niebo usiane gwiazdami iskrzyło się nad nami.

Dobrze nam było bardzo, nikt też nie przerywał ciszy. Wreszcie pierwszy Herbert Fitzmoris rzekł:

— Miałeś nam, Dicku, objaśnić, w jaki sposób odnaleźć można drogę w nocy, kierując się podług gwiazd?

— Dobrze — rzekł Dick spokojnie i ze wzrokiem utkwionym w niebo, jął mówić: — Każdy kadet na okręcie umie na pamięć podziałki kompasu; toż samo powinien wiedzieć i każdy wywiadowca. Mówiłem już wam wiele o północy i spodziewam się, że zrozumieliście, jak ważną jest umiejętność określania kierunku północnego przy odszukiwaniu drogi.

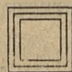
Jeżeli nie macie z sobą kompasu, możecie odnaleźć północ według słońca za dnia, a po księżycu i gwiazdach w nocy.

O godz. szóstej rano słońce stoi na wschodzie, o dziewiątej — na południowschodzie, w południe—na południu, o trzeciej popołudniu — na południo-zachodzie, o szóstej popołudniu—na zachodzie. W zimie słońce zachodzi przed szóstą, dlatego też nie dochodzi do zachodu.

Ażeby w każdej porze dnia określić podług słońca, gdzie się znajduje północ, należy trzymać zegarek płasko, cyferblatem do góry, tak, ażeby padało nań słońce. Obracajcie potem zegarek, trzymając go płasko, dotąd, dopóki wskazówka godzinowa nie będzie wskazywać kierunku słońca. Potem, trzymając zegarek nieruchomo, połóżcie napoprzek cyferblatu ołówek, tak, ażeby legł na środek tegoż, a końce na połowę odległości między cyfrą XII i końcem wskazówki godzinowej; kierunek ołówka będzie wskazywał północ i południe.

D. c. n.






W POLU.

Puste pola wokół,
Chmurne idą dnie...
Lotna myśl, jak sokół,
W dal błękitną mknie...

A w konary gruszy
Bije jego wiew...
Na strunach mej duszy
Gra jesieni śpiew...



Wicher woła, jęczy,
W leśnej gęstwie łka...
I rozpaczą dźwięczy,
I tęsknotą gra..

W lesie wrony kraczą,
Dzwonią krople dżdżu — —
Drzewa zcicha płaczą,
Łzy ich toną w mchu ..

Z ciemnej borów głuszy
Idzie czarna noc...
A z młodzieńczej duszy
Idzie dziwna moc...

M. Ch.





REGALJA KRÓLEWSKIE.

(Przygody profesora Nickiego i jego famulusa, Pawełka).

Opowiedział Edmund Jezierski.

Ciąg dalszy.

— Właśnie za to musi pan zapłacić — z naciskiem rzekł kapitan, zbliżając się do nich.

— Nie widzę żadnej racji, ażebym płacił — usiłował jeszcze protestować profesor.

— O ile pan nie zgodzi się dobrowolnie zapłacić tej należności — ostrym tonem rzekł kapitan—zmuszony będę uciec się pod opiekę policji, a ona już pana zmusić do tego potrafi.

Profesor przejrzał uważniej podawany mu rachunek. Był on bardzo słony, tak że po zapłaceniu go wyczerpywała się prawie cała suma, jaką posiadał przy sobie.

Stał więc wobec dwóch ostateczności: albo zapłacić wszystko i pozostać bez grosza, albo narazić się na skandal.

Z dwojga złego wybrał to pierwsze i nie chcąc się już w dalsze dysputy wdawać z prusakiem, wydobył portmonetkę i zapłacił należność.

Z westchnieniem przeliczył potem pozostałość: była ona, niestety, dość szczupłą. O tem, ażeby powrócić za nie parowcem do Płocka, nie można nawet było marzyć.

Trzeba było powracać albo pieszo, albo wynająć bryczkę, z warunkiem, że zapłaci ją w Płocku.

Tymczasem parowiec zbliżył się już do przystani, a w parę minut potem profesor, i Pawełek, znaleźli się na bulwarze nadbrzeżnym, żegnani drwiącemi spojrzeniami prusaków.

XXII. Na kujawskiej ziemi.

Sytuacja profesora była naprawdę rozpaczliwą.

Znalazł się z Pawełkiem w obcem zupełnie dla siebie mieście, bez zasobów pieniężnych.

Przeliczył swą kasę i ku wielkiemu przerażeniu, znalazł w niej zaledwie pięć złotych groszy sześć.

Było to zamało na opłacenie kosztów przejazdu do Płocka, oraz na wyżywienie siebie i Pawełka przez ten przeciąg czasu.

Niedługo jednak rozmyślał profesor nad swą niedolą, stojąc na przystani we Włocławku.

Po chwili z filozoficznym spokojem rzekł do Pawełka:

— Chodź, chłopcze, zwiedzimy miasto, a potem jakoś damy sobie radę.

I skierowawszy się w stronę miasta,

piąć się zaczął po łagodnych zboczach wzgórza, na którem ono wzniesione zostało.

Tuż obok niego postępował szerokiemi krokami Pawełek, który naraz rzucił zapytanie:

— Proszę pana profesora, od czego pochodzi nazwa tego miasta?

— W starożytnych aktach nazywa się gród ten Starym Władysławowem, a nazwę tę zawdzięcza Władysławowi II, który w przeciągu lat 1139—1148, założywszy to miasto, nazwał je swojem imieniem i ofiarował biskupom kujawskim. Położony w nadzwyczaj dogodnem dla rozwoju miejscu, Włocławek naprawdę rozwijać się zaczął z chwilą, gdy stolicę biskupów kujawskich przeniesiono tu z Kruszwicy między 1156 a 1160 rokiem.

Pomimo ustawicznych napaści Krzyżaków, handel tutejszy zbożem zajął wkrótce dominujące miejsce. Wznoszono też w nim liczne śpichrze dla zboża, zwożonego z całego kraju, a następnie barkami spławianego do Gdańska, skąd już rozchodziło się po świecie całym.

Rozkwit ten miasta zaznaczył się korzystnie na wznoszonych w niem gmachach.

Kościoły Włocławka, a zwłaszcza katedra, do której się zbliżamy, należą do najznakomitszych pomników budownictwa.

Po chwili stanęli u podnóża wspaniałej świątyni, całej z cegły czerwonej, w stylu gotyckim, z dwiema wzniosłemi wieżycami.

Pawełek stanął, jak oniemiały wobec tak wspaniałego widoku.

— Pierwotnie—zaczął objaśniać go profesor — nad Wisłą wznosił się drewniany kościół pod wezwaniem św. Stanisława, na miejscu którego biskup tutejszy, Godziemba, wzniósł świątynię murowaną.

Lecz czasy były niespokojne. Kraj ulegał ciągłym napaściom łupieżczych sąsiadów, nic też dziwnego, że w r. 1328 kościół ten został zniszczony przez Czechów i Krzyżaków.

Niedługo pozostawała w ruinie katedra kujawska. Już w r. 1340 biskup Maciej Gołanczewski zabrał się do wzniesienia nowej świątyni, stawiając ją w innem miejscu, w pewnem od Wisły oddaleniu. Późniejsi biskupi uważali ozdabianie świątyni za obowiązek swój, tak zewnątrz, jak i wewnątrz, tak że z czasem stała się wspólnym pomnikiem wszystkich kujawskich pasterzy, gdyż wielu z nich tam spoczywa.

Po obejrzeniu świątyni z zewnątrz, waszli do wnętrza. Widok jego był wspaniały, zwłaszcza nader uroczyste wrażenie sprawił na nich olbrzymi krzyż, wznoszący się na złączeniu nawy z częścią kapłańską prezbiterjum.

Obejrzeli też pomnik Piotra z Bnina Moszyńskiego, biskupa, wystawiony przez przyjaciela jego, Filipa Kalimacha, w roku 1493. Wspaniały pomnik ten, wykonany z czerwonego marmuru, zdaje się, że jest dziełem samego Witta Stwosza, lub też jednego z najbardziej utalentowanych jego uczniów.

Gdy weszli do skarbca katedralnego, profesor rzekł:

— Skarbiec katedry włocławskiej należał niegdyś do najbogatszych w kraju. Napaści nieprzyjaciół i łupieże, jakim ulegał, doprowadziły go powoli do upadku... Rabowali go Krzyżacy, Szwedzi, ostatnio zaś, w końcu XVIII w. złupił go pułkownik pruski, Szekely, który zabrał 14 złotych kielichów i wiele innych cennych sprzętów. Z dawnych zabytków skarbiec posiada zaledwie dotąd stułę, pastorał, kielich i pierścień fundatora katedry, biskupa Macieja Gołanczewskiego, który towarzyszył królowi Łokietkowi w wyprawie na Krzyżaków pod Płowce.

D. c. n.

DZIADY.

(WYJĄTEK Z POEMATU MICKIEWICZA).

DOKOŃCZENIE.

Chór. Tak pośród pierzchliwej fali
Przez wieczne lecąc bezdroże,
Ani wzbić się pod niebiosa,
Ani dotknąć ziemi nie może.
Guślarz. Czego potrzebujesz, duszeczko,
Żeby się dostać do nieba?
Czy prosisz o chwałę Boga,
Czyli o przysmaczek słodki?
Są tu pączki, ciasta, mleczko,
I owoce i jagódki.
Czego potrzebujesz, duszeczko,
Żeby się dostać do nieba?
Dziewczyna. Nic mnie, nic mnie nie potrzeba!
Niechaj podbiegą młodzieńce,
Niech mię pochwycą za ręce,
Niechaj przyciągną do ziemi,
Niech poigram chwilkę z niemi.
Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
Że według bożego rozkazu:
Kto nie dotknął ziemi ni razu,
Ten nigdy nie może być w niebie.
Chór. Bo słuchajmy zważmy u siebie,
Że według bożego rozkazu:
Kto nie dotknął ziemi ni razu,
Ten nigdy nie może być w niebie.
Guślarz. (do kilku wieśniaków).
Darmo bieżycie, to są marne cienie,
Darmo rączki ściąga biedna,
Wraz ją spędzi wiatru tchnienie.
Lecz nie płacz, piękna dziewico!
Oto przed moją źrenicą
Odkryto przyszłe wyroki:
Jeszcze musisz sama jedna
Latać z wiatrem przez dwa roki,
A potem staniesz za niebieskim progiem.
Dziś modlitwa nic nie zjedna.
Lećże sobie z Panem Bogiem.
A kto prośby nie posłucha,
W imię Ojca, Syna, Ducha!
Czy widzisz Pański krzyż?
Nie chciałaś jadła, napoju,
Zostawże nas w pokoju.
A kysz, a kysz!
Chór. A kto prośby nie posłucha,
W imię Ojca, Syna, Ducha!
Czy widzisz Pański krzyż?
Nie chciałaś jadła, napoju,
Zostawże nas w pokoju.
A kysz, a kysz! (Dziewczyna znika).
Guślarz. Teraz wszystkie dusze razem,
Wszystkie i każdą z osobna,
Ostatnim wołam rozkazem!
Dla was ta biesiada drobna;
Garście maku, soczewicy
Rzucam w każdy róg kaplicy.
Chór. Bierzcie, czego której braknie,
Która pragnie, która łaknie.
Guślarz. Czas odemknąć drzwi kaplicy.
Zapalcie lampy i świecy.
Przeszła północ, kogut pieje,
Skończona straszna ofiara.
Czas przypomnieć ojców dzieje,
Stójcie...
Chór. Cóż to?
Guślarz. Jeszcze mara!
Chór. Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?
Guślarz (do jednej z wieśniaczek).
Pasterko, ot tam w żałobie...
Wstań, bo czy mi się wydaje,
Czy ty usiadłaś ua grobie?
Dziatki! patrzajcie na Boga!
Wszak to zapada podłoga,
I blade widmo powstaje;
Zwraca stopy ku pasterce,
Białe lice i osłony,
Jako śnieg po nowym roku.
Wzrok dziki i zasępiony
Utopił całkiem w jej oku.
Patrzcie, ach patrzcie na serce!
Jaka to pąsowa pręga.
Tak jakby pąsowa wstęga,
Albo jak sznurkiem korale,
Od piersi aż do nóg sięga.
Co to jest, nie zgadnę wcale!

Pokazał ręką na serce,
Lecz nic nie mówi pasterce.
Chór. Co to jest, nie zgadniem wcale.
Pokazał ręką na serce,
Lecz nic nie mówi pasterce.
Guślarz. Czego potrzebujesz, duchu młody?
Czy prosisz o chwałę nieba?
Czyli o święcone gody?
Jest dostatkiem mleka, chleba,
Są owoce i jagody.
Czego potrzebujesz duchu młody,
Żeby się dostać do nieba? (Widmo milczy).
Chór. Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?
Guślarz. Odpowiadaj, maro blada!
Cóż to, nic nie odpowiada?
Chór. Cóż to, nic nie odpowiada?
Guślarz. Gdy gardzisz mszą i pierogiem,
Idźże sobie z Panem Bogiem;
A kto prośby nie posłucha,
W imie Ojca, Syna, Ducha!
Czy widzisz Pański krzyż?
Nie chciałeś jadła, napoju,
Zostawże nas w pokoju,
A kysz, a kysz! (Widmo stoi).
Chór. A kto prośby nie posłucha,
W imię Ojca, Syna, Ducha!
Czy widzisz Pański krzyż?
Nie chciałeś jadła, napoju,
Zostawże nas w pokoju,
A kysz, a kysz!
Guślarz. Przebóg! cóż to za szkarada?
Nie odchodzi i nie gada!
Chór. Nie odchodzi i nie gada!
Guślarz. Duszo przeklęta, czy błoga,
Opuszczaj święte obrzędy!
Oto roztwarta podłoga,
Kędy wszedłeś, wychodź tędy.
Bo cię przeklnę w imię Boga. (Po pauzie).
Precz stąd na lasy, na rzeki,
I zgiń, przepadnij na wieki. (Widmo stoi).
Przebóg! cóż to za szkarada?
I milczy i nie przepada!
Chór. I milczy i nie przepada!
Guślarz. Darmo proszę, darmo gromię,
On się przekleństwa nie boi.
Dajcie kropidło z ołtarza...
Nie pomaga i kropidło!
Bo utrapione straszydło
Jak stanęło, tak i stoi,
Niemo, głucho, nieruchomie,
Jak kamień pośród cmentarza.
Chór. Bo utrapione straszydło
Jak stanęło, tak i stoi,
Niemo, głucho, nieruchomie,
Jak kamień pośród cmentarza.
Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?
Guślarz. To jest nad rozum człowieczy!
Pasterko! znasz tę osobę?
W tem są jakieś straszne rzeczy.
Po kim ty nosisz żałobę?
Wszak mąż i rodzina zdrowa?
Cóż to! nie mówisz i słowa?
Spójrzyj, odezwij się przecię!
Czyś ty martwa, moje dziecię?
Czego uśmiechasz się? czego?
Co w nim widzisz wesołego?
Chór. Czego uśmiechasz się? czego?
Co w nim widzisz wesołego?
Guślarz. Daj mnie stułę i gromnicę,
Zapalę, jeszcze poświęcę...
Próżno palę, próżno święcę,
Nie znika przeklęta dusza.
Weźcie pasterkę pod ręce,
Wyprowadźcie za kaplicę.
Czegoż oglądasz się? czego?
Co w nim widzisz powabnego?
Chór. Czegoż oglądasz się? czego?
Co w nim widzisz powabnego?
Guślarz. Przebóg, widmo kroku rusza!
Gdzie my z nią, on za nią wszędzie...
Co to będzie, co to będzie?
Chór. Gdzie my z nią, on za nią wszędzie.
Co to będzie, co to będzie?

Drobiazgi.

Roztargnienie uczonego. Słynny wynalazca, Edison, należy do najbardziej roztargnionych ludzi na świecie. Wyjeżdżając w podróż poślubną, wsiadł sam do wagonu i odjechał, zapomniawszy o tylko co poślubionej żonie, która zaledwie z trudem zdołała go odszukać. Niedawno znów został bohaterem przygody, która obiegła wszystkie pisma amerykańskie.

Towarzystwo akcyjne, nabywające od Edisona wszystkie jego wynalazki, wydaje co-

rocznie ucztę, na której uczony wynalazca zajmuje jedno z pierwszych miejsc. Dyrektor Towarzystwa przypominał mu w ciągu dnia kilkakrotnie:

— Obiad jest naznaczony na piątą: proszę się kazać ogolić, włożyć czarne ubranie, a o wpół do piątej przyjadę po pana.

— Dobrze! — odpowiadał Edison.

Zdawało się, że będzie wszystko w porządku, lecz gdy o naznaczonej godzinie dyrektor wstąpił, zastał Edisona w brudnej bluzie, zajętego rysowaniem.

Zrozpaczony, zabrał go, jak znalazł i powiózł na ucztę, gdzie ich wejście powitano z początku śmiechem, lecz wkrótce uznano, iż Edison w bluzie roboczej jest bardziej sobą, niż we fraku, i posadzono go na pierwszem miejscu, wśród długotrwałych a serdecznych oklasków jego ziomków.

KRONICZKA.

△ Klęska za klęską sypie się na Turcję. Ostatnia widocznie godzina wybiła na zegarze dziejów dla tego mocarstwa, które wzrosło do niezwykłych rozmiarów, dzięki łupiestwu i uciskowi innych, słabszych ludów.

Ufne w swą moc i potęgę, gnuśniało coraz więcej państwo otomańskie, podczas gdy podbite narody słowiańskie krzepiły się i wzmacniały. Aż nadeszła wreszcie godzina odwetu.

Upadek Turcji, który rozpoczął się już z chwilą klęski, zadanej im przez Sobieskiego pod Wiedniem, posuwał się stopniowo naprzód, aż wreszcie doprowadził do obecnego stanu rzeczy.

Zwycięzkie wojska bułgarskie, po zadaniu Turkom, pomimo przeważających sił tychże, straszliwej klęski pod Lule-Burgas, posuwają się naprzód i znajdują się obecnie w odległości 65 kilometrów od Konstantynopola. Król bułgarski, Ferdynand, przysiągł, że dotąd nie skończy wojny, dopóki nie zdobędzie dawnej stolicy bizantyjskich cesarzy i nie zatknie krzyża na szczycie meczetu Aja-Sofia, dawnej bazyliki św. Zofji.

Takież samo powodzenie towarzyszy armiom: serbskiej, greckiej i czarnogórskiej.

Pajac z papieru.

(Dla ubawienia młodszego rodzeństwa).

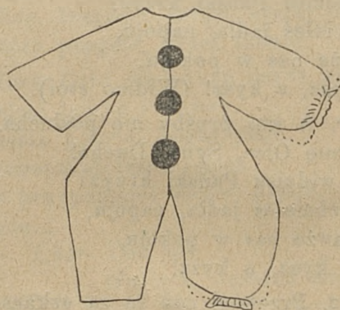
Z grubego papieru wykrajać korpus pajaca. Nakleić lub wyrysować główkę. Z gładkiej nie marszczonej bibułki (z 2 kolorów) wykrajać ubranie. Koło rąk i nóg bibułkę



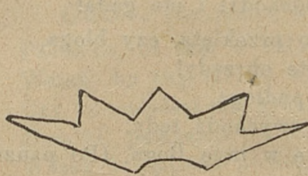
Rys. 1. Całość.



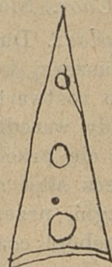
Rys. 2. Korpus.



Rys. 3. Suknia.



Rys. 4. Fryza.



Rys. 5. Czapka.

zmarszczyć (na szpilce) i przykleić na korpusie, koło dłoni i koło stóp jak również skleić ubranie z boków, tył z przodem, wykrajać z czarnego papieru guziki i przykleić w oznaczonych miejscach. Z białego papieru wykrajać fryzę.

Komitet wystawy lalek i zabawek nadesłał nam zawiadomienie, które podajemy poniżej, sądząc, że nasi czytelnicy zainteresują się tą sprawą.

Wszystkie prawie zabawki, sprzedawane u nas, pochodzą z zagranicy, przeważnie z Niemiec, co pochłania poważne sumy, które lepiej byłoby użyć na podniesienie przemysłu tego w kraju.

Jak już podawaliśmy do wiadomości publicznej, Zarząd Ambulatorjum W. T. D. zamierza urządzić w Grudniu r. b. wystawę lalek i zabawek, przyczem dla zachęcenia dzieci i młodzieży do wzięcia udziału w wystawie, ogłasza konkursy z nagrodami:

1. za wykonaną własnoręcznie pomysłową zabawkę
   a) przez dzieci do lat 12
   b) przez młodzież od lat 12 — 17
2. za najładniej ubraną lalkę przez panienkę do lat 15.

Sądzimy, że wezwanie to przyjętem zostanie przychylnie; nie wymagamy rzeczy nadzwyczajnych — trochę pomysłu, fantazji, a głównie dobrych chęci, tego przecież nie brak u młodzieży.

We Francji, dzieci same, niedużym stosunkowo kosztem, wyrabiają ładne i skombinowane zabawki. Co roku w Paryżu, prefekt policji, Lépine, ogłasza konkurs z nagrodami za wykonane przez dzieci najładniejsze zabawki. Między innemi zdobył nagrodę bardzo pomysłowy spadochron, wykonany przez małego chłopca, rzeczywiście doskonale obmyślony i zrobiony. Może i u nas próby w tym kierunku odniosłyby pożądane rezultaty i przyczyniłyby się do rozwoju tej gałęzi przemysłu, tak dotąd niewyzyskanej.



„O własnych siłach“.

Łamigłówka sylabowa

ułożona przez Orła Czubatego

—o—

Z następujących sylab ułożyć 19 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko sławnego poety i malarza polskiego.

Sylaby: bel, a, nja, sław, y, pia, ra, ni, ta, ra, wa, we, wi, sek, na, no, mur, cy, du, sta, ń, si, rys, lja, ga, in, ar, loś, ma, i, że, ryn, no, ta, me, i, son, mor, za, la, a, sy, tu, sam, ni, ko.

Znaczenie wyrazów:

1. Wyspa w Europie.
2. Miasto we Włoszech.
3. Rzeka w Azji.
4. Wodospad w Ameryce.
5. Naród w Azji.
6. Imię męzkie.
7. Pisarz polski.
8. Broń palna.
9. Trunek.
10. Rzeka w Europie.
11. Samogłoska.
12. Rzeka we Francji.
13. Instrument muzyczny.
14. Kwiat.
15. Bożek miłości.
16. Spółgłoska.
17. Siłacz biblijny.
18. Ciało niebieskie.
19. Imię żeńskie.

Łamigłówka kreskowa

ułożona przez «Płomyk z Bierwieńciszek».

—o—

Z następujących sylab ułożyć 10 wyrazów, których początkowe litery, oznaczone krzyżykami, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko poety polskiego.

Sylaby: cze, u, za, van, m, sy, kos, rja, lo, pa, rja, tos, le, sław, i, a, kro, dyck, to, czym, e.

Znaczenie wyrazów:

1. Spółgłoska.
2. Spójnik.
3. Kwiat.
4. Imię męskie.
5. Miasto w Królestwie Polskiem.
6. Miasto na półwyspie Krymskim.
7. Uczeń Rubensa.
8. Kraj w Azji.
9. Ptak.
10. Samogłoska.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej z Nr. 41.

1. Siła
2. Teresa-Jadwiga
3. Allegany
4. Narcyz
5. Igła
6. Stanisław
7. Łabędź
8. Ararat
9. Wilk
10. Mazepa
11. Onega
12. Nil
13. Indyk
14. Ul
15. Słowacki
16. Złoto
17. Kraków
18. Oko

Stanisław Moniuszko.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej z Nr. 41.

13. Iwa
12. Koklusz
11. Skrzypce
10. Uniejów
9. Tomahawk
8. Eljasz
7. Zygmunt
6. Rondel
5. Konin
4. Słowo
3. Nida
2. Aligator
1. Japonja

Jan Skrzetuski.

Adres Administracji—Nowy-Świat 53.
Adres Redakcji—Ordynacka 8 m. 7.

Administracja uwzględnia reklamacje tylko w przeciągu dwóch tygodni i tylko prenumerujących pismo **wprost** w administracji (Nowy-Świat 53 i Ordynacka 8 m. 7).

Warunki prenumeraty.

	w Warszawie	z przesyłką
Rocznie	rb. 2 kop. 50	rb. 3 kop. 50
Półrocznie	„ 1 „ 25	1 „ 80
Kwartalnie	„ — „ 65	— „ 90
Rocznie z dodatkami w oprawie	rb. 4 kop. 30	5 „ 30

Za odnoszenie do domu 10 kop. kwartalnie.
W Galicji kwartalnie kor. 2.40.

TREŚĆ NUMERU:

Redaktor i wydawca: **Marja Bujno-Arctowa.**

Druk M. Arcta w Warszawie, Ordynacka 3.